



A to feler!

o tym, jak
Jan Brzechwa
został
bajkopisarzem

**Agnieszka
Frączek**



Agnieszka Frączek

A to feler!

O tym, jak Jan Brzechwa został bajkopisarzem

© by Agnieszka Frączek

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Joanna Rusinek

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-997-8

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



*Nie lekceważcie fantazji.
Bez fantazji nie może powstać nic wielkiego.*

Ambroży Kleks

Oto papuga, co raban wszczyna,
gdy tylko zwącha, że tekstu krztyna
została niecznie spapugowana
od Brzechwy Jana.



Pisanie wierszy wybij sobie z głowy¹!

– A to feler... – westchnął Janek.

Obserwował w osłupieniu, jak Bolesław Leśmian² z głośnym: plask! odkłada na sekretarzyk plik gęsto zapisanych kartek. Co gorsza, owo „plask!” poprzedziły słowa, które wciąż brzmiały Jankowi w uszach:

– Twoje teksty są nic niewarte. Weź się lepiej porządnie do studiowania, drogi chłopcze. A pisanie wierszy – ciągnął Leśmian z pobłażliwą życzliwością – wybij sobie z głowy.

Czegoś podobnego Janek nie spodziewał się nawet w najczarniejszych snach. „Chłopcze!” – przedrzeźniał kuzyna bezgłośnie. – Też mi coś! Przemawia, jakby był moim wujem. Albo stryjem! – zżymał się.

W rzeczywistości Bolesław Leśmian, wówczas już znany i uznany poeta, był stryjecznym bratem Brzechwy. Co prawda starszym od niego o całe pokolenie, ale jednak bratem. A tu takie traktowanie! Jak ten Bolek może? Jak on śmie!?! Ważniak jeden! – złościł się Janek po cichu. Odezwać się nie odważył.

¹ Wszystkie śródtytuły są cytacjami, zaczerpniętymi z następujących źródeł: *Akademia pana Brzechwy*, 1984 (rozdz. 1, 2, 4, 6, 7, 10, 11, 12, 13), *Gdy owoc dojrze*, 1958 (rozdz. 3, 5, 8, 9, 15, 16, 17), *Teatr cudów*, 2016 (rozdz. 14), *Niebieski wycieruch*, 1966 (rozdz. 18) oraz z utworu bohatera tej książki, wiersza *Na straganie* (rozdz. 19).

² Właściwie: Lesman, nazwisko ‘Leśmian’ było pseudonimem poety.



Kuzyni wyglądali razem dość osobliwie – postawny Jan, rozgorączkowany, z wypiekami na twarzy, i drobny, wątły Bolesław, niewzruszenie spokojny. Tak różni w postawie, a jednak na swój sposób podobni w rysach. Ze skromnej sylwetki Leśmiana znajomi często żartowali: „Podjechała pusta dorożka – mówiono na przykład – i wyskoczył z niej Leśmian”. Albo: „Bolesław na pewno nie przyjdzie, gdyż podeptał go jamnik”. Ale mimo tych niewinnych żartów, poetę powszechnie szanowano i lubiano.

Szanował i lubił Leśmiana również Janek. Dlatego właśnie do niego udał się z grubym plikiem kartek, wypełnionych młodzieńczymi wierszami. Oczekiwał zachwytów i zachęt do pisania. A może także kilku rad? Ale całkiem drobnych, Janek przecież i bez nich radził sobie świetnie.

Daję słowo!

*Zdolny jestem niesłuchanie!
Fraszka dla mnie jest pisanie,
kaszka z mlekiem strofki, zwrotki,
wiersza rymowane schodki...*

*Starczy stół (czy choć kredensik),
a już macham piórem gęsim
i od razu brawa słyszę
(jeszcze zanim coś napiszę).*

*Na dodatek, daję słowo,
mam rodzinę wyjątkową:
tata – pociągami włada,
moja siostra – ciągle gada,
kuzyn – też po pióro sięga,
a ja jestem – Jan Potęga!*



Nic z tego. Nie doczekał się ani fachowych wskazówek, ani tym bardziej pochwał. Tego feralnego dnia kuzyn tylko w kółko powtarzał, że Janek powinien wrócić na uniwersytet, a wiersze – o zgrozo! – najlepiej spalił i o pisaniu zapomniał:

– Może kiedyś zostaniesz dobrym sędzią albo adwokatem. Bo dobrego poety to z ciebie raczej nie będzie – zawyrokował.

Jak to – nie będzie z niego poety? Przecież on już od dawna *czuł się* poetą! Ba, nie tylko: *czuł się*, Janek BYŁ poetą! Miał poważny, jak sam oceniał, dorobek, co więcej: zaliczył debiut literacki. Już trzy lata wcześniej w dwóch (dwóch!) gazetach, w dwóch (dwóch!) różnych miastach, w Petersburgu i w Kijowie, ukazały się jego wiersze³. Więc jak to – nie będzie z niego poety?!

Rozgoryczony, podziękował jednak Leśmianowi bardzo grzecznie, na pożegnanie elegancko stuknął obcasami i już go nie było.

Błąkał się potem po warszawskich ulicach, taszcząc pod pachą teczkę z wierszami, i rozmyślał. Najpierw trochę użalał się sam nad sobą, potem długo i zawzięcie dyskutował z kuzynem. Przekonywał go w myślach do swoich racji, kłócił się z nim, a nawet, ku uciesze przechodniów, wygrażał mu, zapominając, że jest już przecież na ulicy, a nie w gabinecie Bolka.

³ Wiersze opublikowały petersburski „Sztandar” i kijowskie „Kłosy Ukraińskie”.

Wreszcie zdecydował nic sobie ze słów Leśmiana nie robić. Jeszcze mu pokażę! – postanowił. I pokazał!

Idąc za radą kuzyna, skończył studia prawnicze, a kilka lat po pamiętnym spotkaniu podjął praktykę adwokacką. Poza studiami i pracą Jan miał w owym czasie jeszcze jeden, równie ważny (a może nawet ważniejszy?) powód do dumy i radości: otóż na półki księgarskie trafiły *Oblicza zmyślane*⁴, jego pierwszy zbiór wierszy. Jeden z egzemplarzy autor opatrzył elegancką dedykacją i, z niemałą satysfakcją, przesłał go pod adresem kuzyna. „Bolek oniemieje z zachwyty!” – cieszył się.

Ale na razie...

...na razie Jan Brzechwa jest malcem w wózku, mieszka w Żmerynce – miasteczku na Podolu – i nazywa się Jaś Wiktor Lesman.

⁴ Warszawa 1926.

W pamięci pozostał mi malec w wózku

Jaś przyszedł na świat pewnego letniego dnia 1898 roku.

– Jaki duży! – ucieszyli się rodzice.

– Jaki duży! – chwalili odwiedzający państwa Lesmanów krewni i znajomi.

– Jaki... mały – wzdychała rozczarowana Halinka.

Najdziwniejsze, że wszyscy mieli rację. Jaś był rzeczywiście całkiem duży jak na niemowlaka. I w dodatku rósł jak na drożdżach! Rodzice nawet czasem żartowali, że chłopiec, który rankami budził ich wesołym gaworzeniem, nie był tym samym, którego poprzedniego wieczoru ułożyli do snu. Bo czy mógł przez noc aż tak urosnąć...?

A jednak wciąż był zbyt maleńki, by towarzyszyć siostrze w zabawach. Trzyletnia Halinka nie potrafiła się z tym pogodzić. Niecierpliwie czekała na brata, bo wyobrażała sobie, że od rana do wieczora będą razem biegać, ścigać się, przekomarzać... A tu co? Figa!

– On się do niczego nie nadaje. Nie nadaje się i już! – skwitowała i straciła zainteresowanie bratem.

Wtedy do akcji wkroczył tata.

– Cierpliwości! – pocieszał. – Zobaczysz, ani się spozstrzeżesz, a Jaś będzie biegał z tobą po podwórzu.

Halinka uwielbiała tatę i ufała mu bezgranicznie. Nic w tym zresztą dziwnego: pana Aleksandra – Olesia, jak mówiono o nim w rodzinie – za jego mądrość i dobroduszość

lubili wszyscy. Skoro więc tata (tata!) obiecał, że Jaś wkrótce podrośnie na tyle, żeby móc się z nią bawić, to może warto temu malcowi dać jeszcze szansę?

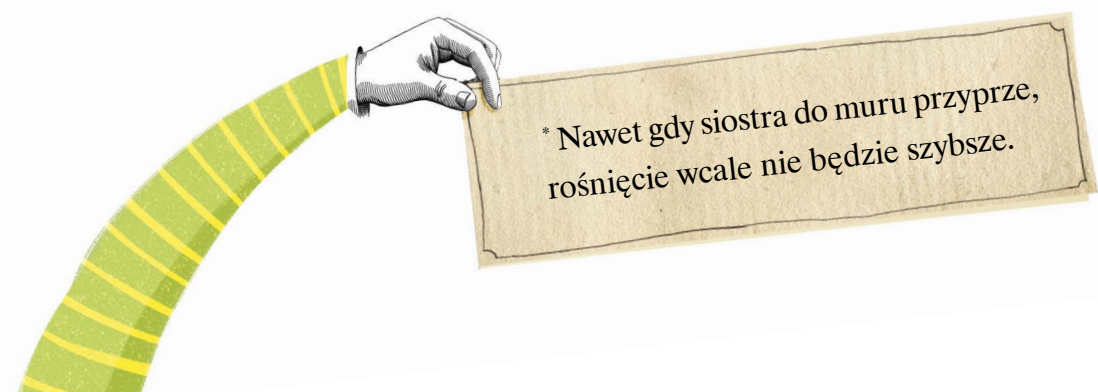
Od tej pory dziewczynka codziennie z nową nadzieją gramoliła się na drewniany zydelek, a potem, stojąc niepewnie na chybotliwym meblu, zaglądała do wózka i sprawdzała, czy to już.

I codziennie na nowo markotniała:

– Nic z tego... Nadal nie urósł* jak trzeba. Może jutro...? Przecież tata obiecał!

Jasiowi z okresu spędzonego w Żmerynce nie pozostały niemal żadne wspomnienia⁵. Również jego siostra zapamiętała nie więcej niż kilka mglistych obrazów – skąpany w słońcu ogród przed domem, odległy gwizd lokomotywy i spacer na maleńką stacyjkę kolejową, gdzie pan Aleksander pełnił funkcję naczelnika Kolei Południowo-Zachodniej. Właściwie tylko jedno zapisało się jej w pamięci całkiem wyraźnie – malec w wózku, z niebywałym apetytem ssący palce u stóp.

⁵ Nie zapamiętał też, rzecz jasna, dnia, w którym przyszedł na świat. Może dlatego dorosły już Jan będzie twierdził uparcie, że urodził się w roku 1900? Tę zmyśloną datę podaje do dzisiaj wiele źródeł, rok 1900 – zamiast 1898 – widnieje nawet na nagrobku Brzechwy.



* Nawet gdy siostra do muru przyprze,
rośnięcie wcale nie będzie szybsze.